

Postmodernistyczne niewolnictwo

Stany Zjednoczone w ostatnim czasie zadziwiły świat. Do niedawna jeszcze uchodziły za ostoję wolnego świata, gdzie wolność jednostki stała ponad kolektywem. Jeżeli już miały się pojawić nowy architekt światowego komunizmu, to raczej liczone się z tym, że powstanie on na kontynencie Marxa i Engelsa. Posądzanie o coś takiego Stany Zjednoczone groziło oskarżycielowi zakwalifikowanie go do grona psychicznie chorych. Co więc takiego się wydarzyło, że Stany Zjednoczone urosły do rangi spadkobiercy Związku Sowieckiego, który to przy pomocy swego systemu społeczno-gospodarczego opartego na kolektywizmie usiłował zbawić ludzkość ?

Gdy pod koniec XX wieku Europa zaczęła się na dobre integrować, czego symbolem stała się wspólna waluta, powstały wątpliwości, czy też aby nie mamy do czynienia ze Związkiem Sowieckim Bis. Granice Unii szybko zaczęły się powiększać o społeczeństwa wschodniej części kontynentu, wychowane w mniej lub bardziej niewolniczych układach. Aby nie doszło do buntu przekupiono je dotacjami, a elitom zarezerwowano stołki w rozrastającej się biurokracji. Ruchy wolnościowe wietrzyły w tym podstęp na miarę stulecia, a jako kontrargument podawano Stany Zjednoczone - skarbiec wolności zarówno osobistej jak i gospodarczej.

Zapewne dzisiaj wielu wolnościowców przedstawiających niegdyś USA jako ideał wolnościowy budzi się na kacu. Gdy skonfrontujemy to jeszcze z ostatnimi reformami Obamy polegającymi na szastaniu miliardami w sposób, jaki ludzkość do tej pory jeszcze nie widziała, to nie mamy już złudzeń. Jedną z pierwszych trzeźwych analiz odnośnie Obamy dostarczył nam Alex Jones w filmie pt. „The Obama Deception. The People Strike Back ” przedstawiającego Obamę jako marionetkę, którą jest on podobnie jak poprzedni prezydenci z wyjątkiem Kennedy'ego. Dlaczego Alex Jones ma akurat taki sentyment do Kennedy'ego ? Dlatego, że zginął ? Alex Jones cytuje również innych prezydentów, którzy zginęli np. Lincoln. Ani słowem nie wspomina Regana, który przy pomocy reform rynkowych postawił na nogi Stany po degrengoladzie, jaką pozostawił po sobie Carter wraz ze swym doradcą Brzezińskim. Nota bene Jones przedstawia Brzezińskiego jako jednego z głównych spiskowców mających zrabować nam wolność.

Jones zasypuje nas niejednokrotnie sprzecznymi argumentami z różnych stron dowodzącymi, że Obama to jedno wielkie oszustwo. Ale zatrzymajmy się na wypowiedzi brata Rona Paula, Wayana (czas 57:42 – 59:17): „W 1913 uchwalono ustawę o Rezerwie Federalnej...a w 20 lat później w 1933 za Roosvelta USA ogłosiły bankructwo...A co zdarzyło się w 1936 roku?Wdrożyliśmy system opieki społecznej i ty i ja, nasze dzieci i wnuki zobowiązały się płacić zabezpieczenie długu rządu u FED...Od tego czasu nasz rząd prowadzą władze kryzysowe. To nie prezydent podejmuje decyzje w tym kraju, ale sekretarz skarbu, który zarządza masą upadłościową. Od tamtej pory jesteśmy bankrutami.”

Ta krótka wypowiedź obrazuje nam, jak powstał system marionetkowy, gdzie „przedstawiciele ludu” reprezentują interesy zleceniodawców opłacających kosztowne kampanie wyborcze. Ten system marionetkowy oparty jest na niewolnictwie globalnym, a nie tak jak w starożytnym Rzymie na niewolnictwie indywidualnym. W starożytnym Rzymie wolny Rzymianin stawał się niewolnikiem, gdy nie był w stanie spłacić swych długów, które sam wcześniej zaciągnął. Obecnie niewolnictwo indywidualne jest karalne i ścigane prawem, co unaoczniała nam sprawa Fritzla i jego córki. Fritzl dostał wyrok dożywocia w Austrii za m.in. uprawianie niewolnictwa w stosunku do swej córki. Współcześnie za niespłacone długi osobiste nikt nie staje się niewolnikiem w takim sensie, jak niegdyś w starożytnym Rzymie. Co więcej, długi osobiste są często umarzane. Głowa hydry niewolnictwa wyrosła jednak w innym punkcie. Pomimo zlikwidowania systemu niewolnictwa indywidualnego, powstał na skalę globalną system niewolnictwa zbiorowego, gdzie niewolnikami stają się całe społeczeństwa w wyniku zaciągnięcia przez ich przedstawicieli długów.

Proszę poczytać sobie, na ile są zadłużone poszczególne państwa (społeczeństwa). Czy jest jeszcze ktoś, kto na serio wierzy w to, że te wszystkie długi kiedyś zostaną spłacone? Ten amerykański system zaciągania długów w imieniu społeczeństwa na konto przyszłych pokoleń został wprowadzony na niemalże całym świecie. Podam kilka przykładów, aby zobrazować problem, który nie ogranicza się jedynie do USA.

W wyniku przegranej wojny, w roku 1948 splajtowały Niemcy Zachodnie i szybko przyjęły program społeczno-gospodarczy swego okupanta. Reformy społeczne tam były jeszcze bardziej pogłębione. Nowy system określono mianem *soziale Marktwirtschaft*. Gdy Adenauerowi zwracano uwagę na to, że reformy, a przede wszystkim system emerytalny, zbyt mocno obciąża ewentualnych rodziców, a preferuje single, odpowiedź była następująca: „Leute kriegen immer Kinder” - ludzie zawsze będą mieli dzieci. Dzisiaj Niemcy - podobnie jak cały kontynent - stoją przed załamaniem demograficznym, czyli wobec problemu zaciągnięcia długów na rachunek przyszłego pokolenia, którego nie ma. Podobno jeszcze niektórzy wierzą w to, że Niemcy będą w stanie spłacić dług publiczny, przy czym warto zauważyć, że mówimy tu o dłużniku startującym z bardzo dobrej pozycji w rankingu.

W roku 1989 splajtowały prawie wszystkie kraje dawnego Bloku Wschodniego wraz ze Związkiem Sowieckim. Masę upadłościową postanowiono zarządzać w podobny sposób jak podane dwa powyżej przykłady, czyli poprzez wprowadzenie podobnego systemu opiekuńczego. Wprawdzie w realnym socjalizmie stosunkowo dobrze był rozwinięty system socjalny (państwowe szkoły, przedszkola, służba zdrowia, nawet system emerytalno-rentowy) i właśnie to on był oceniany jako główna przyczyna niewydolności systemu, to wcale to nie przeszkadzało, by ten system bardziej pogłębić i równocześnie ochrzcić go jako „kapitalizm manchesterowski”. Realny socjalizm nie znał masowego bezrobocia w przeciwieństwie do Stanów czy Europy Zachodniej. Gdy wprowadzono zasadę odpowiedzialności ekonomicznej podmiotów gospodarczych, pojawili się pierwsi bezrobotni. Na bazie bezrobotnych można było zbudować system kasty biurokratów „opiekujących się” nimi i rozdających kuroniówkę. Był to pierwszy krok do konwergencji systemów. Obecnie biurokracja zagląda do sypialń, łóżek, garnków, butów np. na lotnisku w Balicach i jeszcze Bóg wie gdzie. Biurokraci wtrącają się do wychowywania dzieci, sprawdzają, czy w terminie oddaliśmy daninę, czy mamy numerki taki a taki, czy dowód na to i na tamto. Sprawdzają, czy iglaka, czy też innego chwasta na prywatnej działce wycieliśmy z pozwoleniem, czy też bez. A wkrótce będą kontrolować, ile wydychamy dwutlenku węgla, bo to podobno ma nas uchronić przed katastrofą klimatyczną. Aby utrzymać ten cały system kontroli nad globalnym niewolnictwem, potrzeba armii biurokratów, która będzie to wszystko sprawdzać. Aby ją opłacić, trzeba zaciągnąć w imieniu kontrolowanych dług publiczny. Tak oto powstał globalny system niewolniczy. Gdy posłuchamy Alex'a Jones'a, to dowiemy się, że za tym stoi grupa Bilderbergów. Jest to jedna z możliwych hipotez.

Wobec tego nasuwa się podstawowe pytanie: Jak w systemie demokratycznym, gdzie w zasadzie każdy ma swego reprezentanta, który winien bronić jego praw przed uzurpatorem (kto nim jest do licha w demokracji ?, bo w monarchii byłby nim monarcha), doszło do stworzenia systemu niewolniczego? Demokracja teoretycznie zmierza do tego, aby każdy miał wpływ na życie polityczne, czyli, aby był wolny politycznie. Ale w jakich proporcjach ? Czy wszyscy są równi ? A może ten, kto płaci wyższe podatki, winien mieć większe wpływy? Okazuje się, że w demokracji rację mają: psychologia tłumu, zbiorowa histeria i coś na kształt igrzysk. Przypadek Obamy jest dość tragiczny, bo wybrała go większość licząca na otrzymanie czegoś, i która równocześnie nie jest w stanie wnieść od siebie czegoś konstruktywnego poza wnioskiem o zapomogę. Jeżeli Obama nie zostanie odsunięty od władzy np. z przyczyn formalnych, bo w końcu nie wiadomo, czy urodził się w Stanach, a to jest warunkiem, aby zostać prezydentem, to w USA nastąpi przyspieszenie rozwoju postmodernistycznego niewolnictwa.

Powiedzmy sobie: głosowanie na konkretną partię jest mało sensowne, bo kto ponosi odpowiedzialność przed wyborcą? Partia? Przecież w każdej partii jest kilka ugrupowań, a każdy członek ugrupowania ma inną opinię w danej sprawie. Już prędzej głosowanie na kandydata jest bardziej sensowne, jeżeli chodzi o odpowiedzialność przed wyborcą. Załóżmy kandydata - jak prawie każdy - głosi, że obniży podatki. Po zdobyciu władzy najczęściej automatycznie zmienia poglądy i domaga się zwiększenia budżetu poprzez podniesienie podatków i zaciągnięcie długu publicznego, który mają spłacić przyszłe pokolenia niewolników, bo „wicie, rozumiecie” sytuacja jest wyjątkowa. Wyborca winien mieć w takim przypadku prawo reklamacji lub zerwania umowy podobnie jak konsument kupujący w supermarkecie kota w worku. Okazuje się, że od politycznego kota w worku nie ma odwołania. Klamka zapadła i wybrany polityk może za uzyskany czek in blanco zrobić z wyborcą wszystko, nawet może zrobić z wyborcy niewolnika poprzez zaciągnięcie długu publicznego w jego imieniu jako pełnomocnik. Długu, którego ani wyborca ani jego potomkowie nie będą w stanie spłacić.

Świadomość wyborcy winna domagać się od parlamentarzysty reprezentowania jego interesów, a nie interesów fundatora kampanii wyborczej. Jeżeli np. wyborca pofatygował się do urny, postawił krzyżyk przy jakimś nazwisku i dzięki temu reprezentant poprzez to zostanie - dajmy na to - deputowanym do PE i w ten sposób stanie się milionerem, to chyba w ramach jakiejś minimalnej lojalności wobec wyborcy, deputowany mógłby zrobić jakąś drobną grzeczność wobec wyborcy, który przy jego nazwisku postawił krzyżyk. Tą drobną grzecznością jest dotrzymanie słowa, które wcześniej padło z ust kandydata na stołek.

Mogłoby się wtedy okazać, że wybory wcale nie musiałyby być tajne. Za zagłosowanie na danego kandydata można by otrzymać dokument podobny do tego, jaki uzyskuje akcjonariusz spółki akcyjnej. Akcjonariusz ma prawo śledzić i krytykować a nawet wraz z innymi akcjonariuszami odwołać zarząd spółki jedynie na podstawie tego, że zaryzykował swoje ostatnie grosze na rzecz spółki. Częstokroć dzięki temu ostatniemu groszowi spółka może wypłacić pensję zarządowi. Podobnie jest z wyborcą. Jeżeli już wyborca zaryzykował i postawił na konia wyborczego, to niech ten koń przyniesie dywidendę wyborcy, a nie fundatorowi kampanii wyborczej.

Obecnie reprezentant może stracić władzę ustawodawczą, jeżeli dokona czynu kryminalnego. Wiemy z procesu Fritzla, że uprawianie niewolnictwa należy do czynów kryminalnych. Czymże więc jest zaciąganie przez reprezentantów długu publicznego, którego ani wyborca ani jego potomkowie nie są w stanie spłacić, jak nie uprawianiem niewolnictwa? Jeżeli tylko uznano by akt zaciągania długu publicznego za uprawianie niewolnictwa, sprawa nabrałaby innego wymiaru.

Jeżeli siedzimy w Europie, to upadek Ameryki może nam być obojętny. Alex Jones udowadnia, że Ameryka żyje w systemie marionetkowym, w którym prezydent odpowiada przed sponsorami kampanii wyborczej, a nie przed wyborcami, którzy postawili krzyżyk na kartce wyborczej. Nie mniej zjawisko oligarchii, która z demokracją nie ma wiele wspólnego, a raczej z niewolnictwem, dotyczy niemalże całego globu z Europą włącznie. Warto się nad tym zastanowić, jeżeli już zdecydujemy się postawić krzyżyk na karcie wyborczej. W sumie przy obecnym układzie mamy kilka list wyborczych, ale i tak każdy kandydat odpowiada nie przed wyborcą, który przy jego nazwisku postawił krzyżyk, ale przed fundatorem kampanii wyborczej, który zasponsorował mu kampanię wyborczą. W końcu taka kampania wyborcza kosztuje sporo kasy. Nieprawdaż?

Maciej Jachowicz